

URSZULA RADEK

ur. 1934; Rejowiec



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Ostrowiec Świętokrzyski, Lublin, II wojna światowa, okres powojenny, PRL, rodzina, ojciec, matka, edukacja, szkolnictwo, liceum, technikum, koleżanki, zabawy

Edukacja

Szkoła była z przerwami w czasie okupacji, ale na tajne nauczanie chodziliśmy do nauczycielki dwa razy w tygodniu. A jak Niemcy opuścili szkołę, to znowu powrót do szkoły był. To była taka nieduża szkoła w Częstocicach. Potem było gimnazjum i liceum prywatne, jeszcze była [w Ostrowcu Świętokrzyskim] pedagogiczna szkoła, technikum było, chemiczna była szkoła i krawiecka dla dziewcząt. Mama chciała mnie do krawieckiej [wysłać], mama szyła, maszynę miała, [ale] ja nie miałam drygu do tego. Mama pojechała do sanatorium, a ja się zapisałam do pedagogicznej na Piaskach daleko, poleciałam tam. Chyba ze 4 dni [trwały egzaminy], tam trzeba było i śpiewać, i tańczyć, ja dziewczyszyna taka o, no i te egzaminy przeszłam, ale właśnie z tych deklamacji, z tego tańca to ja nie zdałam. Nie przyjęli mnie. Już rok się zaczął szkolny, mama w sanatorium, tata był takim spokojnym człowiekiem, no ja siedzę w domu. Mama wróciła z sanatorium: „Gdzie chodzisz, dziecko, do szkoły?”, „No nie wiem, tam mnie nie przyjęli”. No i do tego prywatnego gimnazjum mama poszła, no, dobrze, egzamin zdałam i właśnie tak się [tam] znalazłam. Mieliśmy profesorów przedwojennych, klasa! To dwa lata chodziłam. To już później było upaństwowione, jak ja przeszłam do technikum. To był czterdziesty któryś rok.

Chodziłam do tego gimnazjum prywatnego. Fajne było, koedukacyjne, więc i chłopcy, i dziewczęta, mieliśmy te fartuszki z kołnierzykiem i czapki też, no to jednakowy strój. Ja się przyjaźniłam z dziewczyną, której ojciec miał duży sklep z materiałami. Hanka miała dom w Ostrowcu własny, no, to już przecież status jest inny. Drugiej dziewczyny ojciec był stolarzem, wyrabiał meble. Trzeciej – szewcem był. A jak przyjechała dziewczyna ze wsi z jakiegoś majątku, mieszkała na stacji, to ona miała, Boże, ja to miałam jakieś gdynki, a ona miała – wtedy już koreczki wchodziły – piękne koreczki, zegarek już miała. Gdzie tam mnie o zegarku było [marzyć]... [Koreczki to były buty], prawdziwy korek i [z wierzchu] pokryte, zamszowe. Albo granatowe, albo brązowe, albo czarne, ta koleżanka miała taki popielaty kolor, ładny, Boże. A ja

miałam, mama mi kupiła, takie gdyneczki w jakieś czerwone paseczki, czarne. Ten korek był wysoki, były ładne [buty]. Ale nie było tego wyróżnienia, mimo że ubiór był taki [lepszy], no pamiętam, miała [takie okrycie], to nie kozuch był, to na pewno z barana, ale na wierzchu było to futerko. Ale mówię, nie [było różnicy], ja przynajmniej nie odczuwałam tej różnicy między bogatszymi dziewczętami. Gros było tych biedniejszych, na równi [traktowanych]. Nie było różnicy! Nie było zdecydowanie między nami tej różnicy. Do mnie przychodziły, to mama jak kapustę tam ukisiła, to kapustę żeśmy jedli, ziemniaki upiekła. Moja przyjaciółka u podnóża Gór Świętokrzyskich mieszkała, jakieś 15 kilometrów. Piękne okolice, od strony Świętego Krzyża. Jej ojciec był ogrodnikiem w majątku. Później, jak majątki zlikwidowali, [był] zatrudniony w tym ogrodzie, pasiekę miał, nieźle im się powodziło. I ona przyszła do gimnazjum, do Staszica i zamieszkała w tej samej kamienicy u cioci swojej. No to myśmy razem chodziły do szkoły, ta przyjaźń się zawiązała. We wszystkie [dni wolne] myśmy na piechotę [do niej] chodziły, bo autobusu nie było. W sobotę po lekcjach szłyśmy. Dziewczęta, które mieszkały na stacji bliżej tych wiosek, to tak całą grupą [szły], a ona najdalej. Szłyśmy, no to druga może po lekcjach i każda tam zostawała [po drodze]. No to rodzice a to mleka [dawali, a to coś], odpoczywałyśmy i na wieczór żeśmy zachodziły. A tam zabawy były te wiejskie. Lamy naftowe, bo nie było światła, my z miasta panny, trochę inaczej ubrane, myśmy się składały, żeby sobie kupić lakier do paznokci. Mama nie widziała. Zabawy były, no to ci kawalerowie się wstydzili, ale czasem [podchodzili]. Powodzenie żeśmy miały. Tam było dwóch kolegów naszych, to myśmy już miały z kim [tańczyć]. Pięknie było! Przy tej lampie naftowej żeśmy się bawili. No i na drugi dzień w niedzielę jej tata, no bo musiał dać prowiant, konie zaprzęgał i przywoził nas do Ostrowca.

Zabawy były w szkole, szczególnie w technikum. No, piękne były. Myśmy nie mieli w Lublinie balu, bo nasza szkoła była tu, jak się idzie z Krakowskiego [Przedmieścia] do Staszica, to tak na rogu, jak zaczyna się Radziwiłłowska, od tej strony. Taka kamienica była z podwórkiem i tam ani świetlicy nie mieliśmy, ani nic, tak że nie mieliśmy balu. Studniówka jakaś była, jakaś taka potańcówka tylko. Natomiast w Ostrowcu [Świętokrzyskim] piękny budynek był technikum, piękne dekoracje [na balu]! Jakies takie smocze jamy z papieru, gdzieś się wchodziło, wychodziło się, pełno błękitu. No ślicznie to zrobili. I to z Emkiem może dlatego też się rozleciało, że taki kolega zaprosił mnie na ten [bal]. No gdzie, nie pójdę?! Pójdę! No poszłam, no był obrażony [Emek], ale przepięknie [było]. Piękny bal, jeden jedyny, bo [swojego] nie miałam. Na pewno walc angielski był, walczyki, tango.

Był jeden rok, gdzie z klasy do klasy trzeba było z przedmiotów zdawać egzaminy. Zaliczać, mimo że przecież na bieżąco było. Boże! Tam była taka polonistka, fajna pani, a chłopaki mówią: „Nie bójcie się – ci już maturzyści – nie bójcie się. My porozmawiamy z panią Sadowską. Nie bójcie się, albo nawet da nam pytania”. I rzeczywiście tak było, tak było, no.

Przyjeżdżam tutaj z rodzicami, tata mi znalazł szkołę, idę do szkoły, rozpoczęcie

roku, a ja jestem jedna jedyna w szkole z dziewczyn! Matko Boska! Przyjechałam do domu, bo to pociągiem dojeżdżałam, mówię: „Nie, ja nie pójde. Nie chcę!”. No gdzie sama? Żeby jedna chociaż była [dziewczyna]. No, mama mówi: „Słuchaj, jeden rok tylko, dziecko, no co zrobisz? Przecież nie zmarnujesz sobie [roku]”. Ja mówię: „Wracam do Ostrowca”, „A gdzie zamieszkaasz? Nie ma internatu, nie ma nic”. Pojechałam, wróciłam do tej klasy na tydzień. Tydzień byłam, u mojej bratowej siostry zamieszkałam. Mówię do dwóch serdecznych przyjaciółek: „Słuchajcie, jedźcie ze mną! Krysiu, ty mieszkasz u ciotki na stacji – a druga dojeżdżała jedną stacją od Ostrowca – Alu, ty dojeżdżasz pociągiem. Będziemy trzy razem. Jedźcie, tam jest internat”. Przyjechały! I tak żeśmy się we trzy znalazły w Lublinie. One zamieszkały w internacie na Róży Luksemburg, teraz to nie wiem, [jaka to ulica], jak [jest] Długosza i od Długosza taka ulica była i tam był internat. Zamieszkały tam. Ja dojeżdżam codziennie. Zazdrość mnie [wzięła] – no fajnie, w internacie zabawy różne. A stypendium żeśmy dostawały i ja mówię do mamy: „Mamo, pójde mieszkać do internatu”, „Dziecko, po co to?”, „No, dostaję stypendium i zapłacę sobie”. I rzeczywiście, stypendium pokrywało opłaty. No i później nakaz pracy dostajemy we trzy tu. Krystyna zostaje, ta moja przyjaciółka, natomiast ta trzecia miała starszych rodziców i już tak nie chciała [ich] zostawić. Pojechała do ministerstwa i na Starachowice się zamieniła, bo to samochody, a później do huty się przeniosła. Ona już nie żyje, ale utrzymywałyśmy kontakty.

Data i miejsce nagrania	2013-12-20, Świdnik
Rozmawiał/a	Agnieszka Góra, Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"